

Insynuacje niekonieczne

Ludzie dobierają się zębami. Mogłabym wysnuć taką teorię o życiu uwarunkowanym. Na moich oczach bezzębny facet analizuje swoje szanse u bezzębnej kobiety. To oczywiście byłoby nieuczciwe stwierdzenie z mojej strony i powierzchowne, stworzone na potrzebę chwili. Ktoś kiedyś dumnie mi powiedział, że są ludzie lepsi i gorsi. To bez sensu, ale słuchałam go dla rozrywki. Faktem jest, że część ludzi akceptuje siebie nawzajem dopiero, gdy zobaczy w drugiej osobie własne słabości lub życiowe przegrane. Tak bezpieczniej, człowiek tchórzem jest podszyty. Inni lubią tylko wygranych. Czy to źle? Wszystko tworzą ludzie. Nie tworzą też ludzie.

Obyczajowe filmy instruktażowe, jak reportaże przyrodnicze z Animal Planet. Z nich wiadomo jak się zachować, co, po czym nastąpi i kiedy jest się innym lub wynaturzonym. Ludzie oglądają i się kształtują, czekają dumnie. Cokolwiek nie nastąpi, nic nie nastąpi później, ale odnowa biologiczna w cenie. Nikt nie dorasta do mitów, więc dlaczego na ich schemacie maniakalnie opiera się życie, nie wiem. Honory to nagroda za przystosowanie. Ludzkość jest leniwa czy zapobiegliwa? Mądrości życiowe zawsze są na zawołanie. Krążą gotowe historie w eterze.

Medytując kilka lat w jednym miejscu niewiele zrozumie się świata, chociaż są na to przeczące dowody. Czasem przechodnie wnoszą historie i wiedzę, lub magię i potrzeby, trywialne i oczywiste. Dążymy do nieśmiertelności, a tylko chwila jest prawdziwym życiem, zaś reszta wymyślona na potrzeby wegetacji iluzją. Życie i tak leży odłogiem. optymizm, inteligencja i Pascal – największe słabości ludzkości. Trzeba zrozumieć, że odejść jest lepiej bez pożegnania.

Człowiekiem rządzą emocje, więc pewnie nigdy nie będzie on wyciągał właściwych wniosków. Przypadkiem słyszę, jak w regionalnym radiu mówią, że Hare Kriszna to bardzo niebezpieczna sekta. Jakiś znawca ciągnie w tej kwestii swój wywód naukowy, wypowiadają się słuchacze. Wszystko wydaje mi się śmieszne, chociaż wcale się nie śmieję, czasem, *gdy czyha wróg ja puszczam w ruch obsceniczny image. Pejsy na twarz. Koszerną wodę na gaz.* Sztuką dziś jest gromadzić informacje, myśleć i wyciągać wnioski, no i jest problem, bo to nigdy nie było mocną stroną ludzi. Myślę sobie o tym, jak jakiś czas temu zasiedziałam się w pewnym barze, to był bar z takich, co to je zamykają bardzo szybko, za ledwie wczesnym wieczorem. Barmanka od dłuższego już czasu pozbywała się opieszłych klientów. Wyganiani, ku jej irytacji wciąż powracali. Nagle do baru weszła młoda, czarnoskóra kobieta. Barmanka krzyknęła do niej „Zamknięte!” zza kontuaru. Kobieta rozglądnęła się wokół, wszystko temu przeczyło, ktoś za nią wszedł ponownie do baru i rozsiadł się przy stoliku. Wyszła będąc święcie przekonana, że miała do czynienia z rasistami. Trzasnęła dosadnie drzwiami, za którymi notabene chwilę później wszyscy wylądowali. Życie to ludzie i wiele interpretacji. Nic nie jest przez to oczywiste.

Człowiek znów czuje się nomadem, a szybko rozwinięte poczucie komfortu sprawia, że chce mieć wszystko obok siebie, pod ręką. Ogólnie pojęte słowo „globalizacja” prowadzi do minimalizacji, chociaż nie wszystko jeszcze da się zminimalizować. Czy będziemy się pomniejszać w przyszłości? Zmienia się interpretacja wolności.

Zapomnienie w ciemnych zakątkach cmentarza. Patrzy się na nie zazwyczaj przez pryzmat siebie i codzienności, przechodzi pośpiesznie obok. Czasem, od święta, stać człowieka na gest, z litości i zapobiegliwej dobroczynności. Gdy cmentarz przykrywa gruba warstwa śniegu wreszcie można pomyśleć logicznie. Dlaczego smutek? Czyż to nie są ludzie, którzy odważyli się żyć, lub nie żyć, i którzy nie potrzebują litości? Cena życia nie wzrasta opiniotwórczo. Życiowe instalacje. Wszystko udekorowane, nawet filozofia.

Anorektyczny facet o błędnych oczach mówi nonszalancko koleżkom, że zabić kogoś ciężko jedynie za pierwszym razem, później to już idzie hurtowo. Bernardyn z pustą baryłką po rumie u szyi przysłuchuje się spokojnie tym zmyślonym wywodom. Nie sprawia wrażenia, jakoby raczej chciał przechadzać się po Alpach Szwajcarskich i ratować ludzi w potrzebie. Tu, gdzieś w pobliżu dworca Midi, w małym, zapyziałym pokoiku nad barem, jest mu całkiem dobrze. On śpi pewnie na łóżku, a właściciel na podłodze, taką ma misję, żeby właściciel w ogóle spał. Chuda kobieta ubrana od dołu tylko w niechlujnie naciągnięte rajstopy, jak gdyby zapomniała reszty ubioru, rozporządza zastawą klientelą. Pijana, ciężarna kobieta obraża się na właśnie poznanego, młodocianego amanta. Bury kot śpi na kontuarze, drugi przechadza się po stolikach ocierając się o kufle z piwem. Odnoszę nieomylnie wrażenie, że ludzie w tym miejscu są bardziej prawdziwi ode mnie. Twardy zmrok przykryje ciepło tych ludzi na wygnięciu.

Późną nocą pociąg, do którego powinnam wsiąść jest odwołany, na tablicy odjazdów lśni hasło „supprimé”, co w wolnym tłumaczeniu znaczy „usunięty”, nic śmiesznego. Gadatliwa, młoda przyszła pielęgniarka spotkana w zagubieniu przypadkowo prowadzi mnie za rączkę do innego rozwiązania. Obraża się, gdy już nie chcę słuchać potoku słów, jakie wychodzą z niej do mnie. Mówi o sobie nawet wtedy, gdy stoimy, bo pociąg się wykoleił. Podróż przedłuża się o parę godzin. W kraju też nic ciekawego. Czy to dobrze, że czasem chcę zamieszkać w Luksemburgu?

Stara kobieta, która karmi mielonym mięsem bezdomne gołębie może być kim chce, bez domu. Patrzę na nią przez tłustą szybę, gdy podają mi spalony steak i zimne frytki, taka cena za moje wtargnięcie i udomowienie, Marolles. W Brukseli występuje balet BÉjart, ale z Place de Jeu de Balle wciąż do niego bardzo daleko, chociaż artyści z lepszych dzielnic chętnie grzebią tu w śmietnikach. Brocante. Gołębie chodzą po śliskiej kostce brukowej. Elvis Presley w tle, kluskowaty głos wypełnia całą i tak małą przestrzeń. Johnny Hollyday na ścianie. Bezzębna kobieta siedząca tuż obok uśmiecha się do mnie. Jej niepewność zmusza ją do tego, nie pała przecież do mnie sympatią. Uśmiecha się do każdego. Nie jest łatwo?

Na stacji Haje w klubie country czescy kowboje podaja piwo. Przechodzac, ocieraja sie o automaty z papierosami. Stawiaja kolejne kreski na kartce - nie mowia po angielsku. Tuż obok Erotic Center zachęca neonem „NON STOP”. Mogłoby to być dosyć widowiskowe, gdyby nie fakt, że myślę i o tym obrazku sprzed kilku dni. Młody trockista zaaferowany swoją osobą roni łzy nad kolejną, nieuchronną rewolucją, gdy przez okno dolatuje, nie do twarzy, sielankowy szum rozleniwionego tłumu, a ja popijam cafe latte.

Fascynacje ludzi nadaja sens ich zyciu. Czasem go i pozbawiajac.

Dzwonią do mnie ludzie. Hanka Bielicka i Tomasz Kammel. Hanka przed samą śmiercią – to mógłby być jakiś znak oczywiście, zachowuję jednak zimną krew i wciąż słucham grzecznie innych, anonimowych teleoperatorok. Super oferty indywidualne, złote interesy. Poduszki gratis i mętlik w głowie, dają parom parasol w zamian - każdego dnia ponoszę przeraźliwe konsekwencje niewykorzystanych możliwości. Wszystko wreszcie cichnie wieczorem i mogę poczuć zapach pierwszego bzu zmieszany z rześkim powietrzem. Telefon milczy. Do dnia następnego.

W tramwaju zaczepia mnie kobieta, taka czeska Brigitte Bardot. W jej gwiazdorskich, ciemnych okularach odbija się Praski Hrad. Ma dom pełen książek i przeszłość w Narodnim Divadle. Niedługo umrze – mówi mi to po francusku prosto z mostu, bez ogródek. Nie boi się śmierci, wszystko, co chciała, już przeżyła, no i umrze wciąż światem zaciekawiona. Dodaje, że to jest w życiu najważniejsze, trzeba tę ciekawość pielęgnować. Robię co mogę, jej zdjęcie w bramie. Alena Kropackova.

W pobliżu Gare de l'Est ciągną się zamknięte magazyny peruk z przeszklonymi witrynami. Wszędzie włosy, sztuczne i prawdziwe, kręcone i proste. Tajemnicze specyfiki i pomady. Łyse głowy przewróconych manekinów i wyblakłe banery w stylu „Europe de luxe” na ścianach. Obok magazynów mieszczą się Barbershop'y, w środku, jak w amerykańskich filmach, toczy się życie towarzyskie. Kobiety piją kawę, rozmawiają, nikt nie strzyże. Dzieci biegają i pluskają wodą po całym zakładzie, fryzjerzy znoszą to zawsze z całkowitym spokojem. *Deguisements farces*, okratowane, wciąż zamknięte sklepy ze śmiesznymi gadżetami i kostiumami do wynajęcia mieszczą się również na tej ulicy. Zorro zawsze w modzie, drzwi oklejone przykładami przebrań, dociśnięte do szyb gniotą się różnorakie maski, poduszki pierdziawki i strzelające papierosy rozrzucone w nieładzie po podłodze. Farsa była zawsze najstarszą i najbardziej sprawdzoną formą odsapnięcia i obrony.

Świąteczne ulice pustoszeją od turystów nawet w Paryżu. Na placu przed Pompidou tętni życie, trochę inne. Siedzą ludzie prawdziwi na wyziębionym bruku. Chińczyk brzdąka na gitarze. Dźwięki z pobliskich café dochodzą wyraźniej niż zwykle. Ludzie się nie śpieszą. Wielokulturowość i tradycja w parze, nikt nikomu nie przeszkadza, nikt, kto został, nie śpieszy się do stołu. Nie ma bezsensu. Sekularyzacja wolności modeluje się na moich oczach na tym placu.

Czasem mam wrażenie, iż masowa turystyka jest głęboko przemyślanym planem: kiedy przed każdą atrakcją kosmopolitycznych stolic kłębią się rozkrzyczane tłumy gdzieś może jest wtedy cicho na trochę. Wynikiem tak cwanego planu nawet oblegany praski cmentarz wygląda nieporadnie i na nic zda się magia alchemików. Umyka w zgiełku fakt, że rozkapryszony tłum przed deszczem ucieka pod most zabierając miejsce śpiącemu tam bezdomnemu, a w przejeżdżającym ulicą samochodzie à la belle époque nudzi się kierowca, gdy pasażerowie zamiast poznawać i podziwiać widoki rozmawiają przez telefony komórkowe. Tylko bezdomny widzi wszystko i odchodzi moknąc.

Przeczytałam kiedyś wiersz o starej poetce przemykającej się cicho w swoim ciemno-przytulnym domu. I o kimś, kto był wtedy w pokoju gościnnym tuż obok. Pozazdrościłam stania wtedy w oknie z widokiem na nią i jej ogród, zrozumienia, że życie jest nicością i stanem nienaturalnym, a starość jedyną szansą zaistnienia. Człowiek jednak przezornie trzyma się sprawdzonych pewników, pojmuję to, gdy budzę się z zamyślenia i widzę ludzi wokół. Tuż przede mną starsza kobieta w niebieskich koralach słucha lokalnego polityka bardzo uważnie. Jakaś pani profesor ze szkoły podstawowej notuje skrzętnie jego słowa w zeszycie szesnastokartkowym. Przemawia ksiądz dobrodziej. Młodzi ludzie tu i ówdzie, nasiąkają obyczajowością postępowania. Wszyscy spełniają swoje role lojalnie. *Fotografia powstrzymała ich przy życiu* – pisze Szymborska, robię jedno zdjęcie za drugim.

Wpojono mi słowa. Od tej pory wciąż czai się pokusa, by nadać im inne znaczenie, zmienić spojrzenie. Zużytych frazesom nadać nowe brzmienie. Niestety, język ogranicza, gdyż nie może ogarnąć go człowiek, istota wygodna. Poznanie to ogólne niezrozumienie, najważniejsze rzeczy poplątane, nic poza tym dalej. Mętność wypowiedzi i gierki lingwistyczne funkcjonują jako jedyne przejawy wysiłku umysłowego. Nie trzeba wieży Babel. Życie omija próby nowych interpretacji rzeczy zastanych.

© *Ewa Kozłowska*